

JANUSZ TAZBIR
Polska Akademia Nauk

PRZEMOC WOBEC KOBIET I DZIECI W SZLACHECKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Na przemoc były narażone rozmaite grupy ludności, z różnych zresztą powodów. Należeli do nich chłopci, nie chronieni przywilejami stanowymi, wyznawcy innych religii (przede wszystkim Żydzi), czy konfesji (protestanci) będący w opozycji do wyznania panującego (katolicyzmu), wreszcie dzieci i kobiety, pozostające we władzy ojca a potem męża. Stosunkowi do tej ostatniej grupy poświęciłem w roku 1993 obszerny rozdział książki *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*. Badania nad rodziną staropolską, a zwłaszcza miejscem w niej dziecka i kobiety, rozwinęły się jednak w ostatnich dziesięciu latach tak obficie i wielostronnie i to zarówno w Polsce, jak i zagranicą [Chesnais 1981: passim], iż wiele też tej pracy wypada dziś ująć w sposób nieco odmienny. W najlepszym zaś razie podeprzeć go obfitszym materiałem źródłowym aniżeli ten, do którego dotarł był ongiś autor (także i tym, które sam zebrałem w rezultacie następnym czasochłonnym kwerend).

Zacznijmy od kwestii bicia dzieci, które – jak słusznie stwierdza Dorota Żołędź-Strzelczyk w niedawno wydanej książce – nie tylko w średniowieczu ale i w następnych epokach uważano „za jedną z podstawowych metod wychowawczych” „Przez wiele wieków karanie dzieci, również fizycznie uchodziło za coś normalnego, za przejaw miłości do dziecka, było wyrazem troski o jego przyszłość” [Żołędź-Strzelczyk 2002: 218–219]. „Umiarkowaną chłostę dzieci uważano powszechnie za niezbędny środek wychowawczy” [Karpński 2002: 241]. I cóż z tego, iż większość pisarzy nakazywała wymierzać tę karę oględnie i w ostateczności. Skoro bowiem bito uczniów (w tym wychowanków szkół zakonnych czy młodzież odbywającą tam nowicjat) żołnierzy i chłopów, nie mówiąc już o kobietach, to trudno się dziwić, że i wobec dzieci na co dzień była stosowana przemoc.

Tak idealizowany przez badaczy Andrzej Frycz Modrzewski „dzieci przy ciężkie i opieszale” radził karcie słowem, a „co się obowiązkom mocniej

umykają i różgą pokarać”. Także i on odwoływał się do Starego Testamentu w którym za sprawą reformacji znajdowano więcej nauk i wzorców moralnych aniżeli w drugiej części Pisma św. Nic przeto dziwnego, że i Frycz przytacza słowa Salomona: „nie pozwól aby dziecko uchylało się od karności. Od różgi nie umrze. Bijesz je a ciało uwalniasz od piekła”.

Głosy Mikołaja Reja i Michała Balińskiego, którzy zalecali łagodność, przechodziły bez większego echa [Żołędź-Strzelczyk 2002: 220]. Do surowości zachęcali również i w następnych stuleciach kaznodzieje wszystkich odmian chrześcijaństwa. Po ich wypowiedziach na ten temat trudno ustalić do jakich to świętyń zwykli byli chadzać co niedziela.

Każda kolejna kwerenda źródłowa pozwala na wydobycie dalszych w tymże duchu utrzymanych wypowiedzi, żeby przytoczyć choćby taki oto fragment pouczeń z połowy XVIII wieku. Pytanie: „Kiedy wolno jest bić sprawiedliwie? Odpowiedź: Ojciec i Matka, i ci, którym oni dają moc poprawiania dzieci, mogą ich chłostać [...] byleby to było nie bez przyczyn i bez gniewu” [Książka dla dzieci, 1774: 78]. W pamiętnikach spisanych w pierwszej ćwierci następnego stulecia Wirydianna Fiszerowa z Kwileckich wspomina, iż występki „leczono przy pomocy bata”, wymierzanego w rozmaitych dawkach. „Baty cieszyły się powszechnym uznaniem; jezuiti stosowali je w swoich konwiktach, matki ćwiczyły nimi małe dzieci, a to wszystko działo się w imię moralności i na chwałę Bożą!” (Fiszerowa 1998: 24–25).

Nie sposób wyczytać potępienia chłosty uczniów w skądinąd świetnie napisanej książce R. Kiplinga, *Stalky i spółka*. Po cóż zresztą odwoływać się do tak bardzo oddalonych chronologicznie przykładów, skoro jeszcze przed dwudziestoma laty Stanisław Sławiński pisał, iż wymierzanie kar cielesnych jest to środek przykry i drastyczny, „niemniej zastosowany we właściwym momencie i w odpowiedni sposób może czasem przynieść pozytywne skutki” (Sławiński 1979: 40). Gromkie potępienie chłosty przez pedagogów wydaje się przechodzić bez większego echa, podobnie jak cytowane powyżej wypowiedzi Reja i Balińskiego sprzed czterystu laty. I nie na wiele zdadzą się uczone konferencje, choć ich plonem są alarmujące broszury, jak choćby ta z roku 2000 pod tytułem *Bici biją*, zakończona apelem do władz III Rzeczypospolitej i listem do Ojca Świętego.

Wróćmy wszakże do głównego tematu rozważań, którym jest stosunek do dzieci w okresie staropolskim. Już po ukazaniu się mojej pracy o okrucieństwie, opartej głównie na pamiętnikach oraz traktatach moralno-obyczajowych, nastąpiło znaczne poszerzenie podstawy źródłowej. Sięgnięto mianowicie do akt sądowych w których dziecko jakże często występuje jako „ofiara przemocy agresji i deprawacji”. Na różnorodne przejawy okrucień-

stwa były narażone przede wszystkim dzieci oddawane do terminu rzemieślnikom. Kupiec krakowski Jan Markiewicz w relacjach pochodzących z połowy XVII wieku, zanotował, iż przyjął do swego kramu chłopca, który miał „ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chłopiec, chcąc się uwolnić zębami się rozrywał, targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał”. Już w statutach cechowych malarzy krakowskich z roku 1588 znajdujemy skierowane do majstrów pytanie, czy po wyzwoleniu uczniów na czeladników nadal ich nie obarczali niewolniczą pracą na rzecz majstra i jego najbliższej rodziny.

Nawet jeśli dziecko nie trafiło na wyjątkowego sadystę, to i tak było bardzo często bite, nie tylko pocięgiem ale wręcz kijem lub jakimś narzędziem. „Bijał mnie co dzień siekierą drewnianą dlategom odeszła” – zeznaje jedna z ofiar [Karpiński 2002: 248]. Jeszcze Czechow kreślił w swoich nowelach przejmujące obrazy takiego traktowania małych terminatorów.

Dzieci były też narażone na seksualne wykorzystywanie. Z akt sądowych XVI–XVII stulecia wynika, iż do uprawiania prostytucji wykorzystywano najczęściej dziewczynki i chłopców w wieku 10–12 lat. Niedawno przybyłe z prowincji dziewczęta rajfurki zwabiały obietnicą znalezienia korzystnej pracy. Wiele z nich zmuszało do uprawiania nierządu swoje wychowawce, krewnie czy nawet nieletnie córki. Pedofilia istniała zawsze choć nie nazywano jej po imieniu. W końcu XVI wieku dwoje rajfurów i sutenerów, mianowicie Katarzyna z Wieliczki i Jan, kucharz z Podlasia „zwodził małe dziewczynki od miasta do miasta z żoną swoją”. W dwieście lat później dziećmi zabawiała się w Warszawie „wyuzdana młodzież” magnacka. Fryderyk Schulz notuje, iż zimą 1792 roku znaleziono przy pałacu Saskim dziewczynkę czternastoletnią, „na pół umarłą. Włosy i odzież miała w największym nieładzie, głowę potłuczoną i sińce na całym ciele”. Tak ją potraktował młody panicz z którym zgodziła się pojechać do jego mieszkania [Schulz 1956: 190]. Gwałciciel działał wraz z kolegami; Schulz czyni w tym miejscu uwagę, iż w innym mieście z pewnością by tych łotrów znaleziono i ukarano. Ale w Warszawie nie ma kto się tym zająć.

Zdarzały się też przypadki kazirodztwa któremu towarzyszył zazwyczaj gwałt [Karpiński 2002: 249–250]. Winnych tego występku karano śmiercią; w roku 1642 ścięty został w Piotrkowie Trybunalskim niejaki Rzepecki, który „z córką swą grzeszył”¹. Stręczycielki wieszano tylko wówczas, jeśli dopuszczały się i innych występków. Lwia część gwałtów, dokonywanych na człon-

¹ Biblioteka PAN w Kórniku 201, k. 473 verso.

kach najbliższej rodziny, pozostawała wszakże niewykryta, podobnie jak to i teraz ma miejsce.

Wiele przemawia za tym, iż niektóre przypadki rzekomych mordów rytualnych opierały się na rzeczywistym znalezieniu trupów chłopców, którzy padli ofiarą pedofilów [Karpiński 2002: 263]. Z kolei dzieci żydowskie bywały łakomym kąskiem dla gorliwych w wierze katolików. Oddawane jako żywy zastaw wierzycielom zmuszano głodem i biciem do porzucania judaizmu. Niekiedy podobne próby się udawały, bywało jednak i tak, że młodzi Żydzi odmawiali przyjmowania niekoszernych potraw i – umierali z głodu. Próbując temu zapobiec gminy żydowskie wysyłały supliki z prośbą, aby „nie byli ukrzywdzeni od księży, pospółstwa, że dzieci nasze po wsiach i domach łapają i do przyjęcia wiary katolickiej przymuszają” [Goldberg 1986: 209–210]. We Francji jeszcze przed odwołaniem edyktu nantejskiego zaczęto odbierać dzieci rodzinom hugenockim pod pretekstem, że pragną one przyjąć katolicyzm. W Polsce nawet po wydaniu edyktu o banicji arian (1658) podobne przypadki raczej się nie zdarzały, choć na sejmie r. 1661 jeden z posłów domagał się aby odbierać dzieci matkom–ariankom i przekazywać je pod opiekę katolickich krewnych [Tazbir 2000: 202].

Swoistą formą przemocy, stosowaną w obrębie własnego wyznania, było zmuszanie przez najbliższe rodziny niektórych dziewcząt do składania ślubów zakonnych. Dotyczyło to zwłaszcza średniozamożnej i uboższej szlachty, którą nie było stać na posag dla części córek (wiano dawane przy wstępowaniu do klasztoru bywało o wiele mniejsze). Wprawdzie niektórzy badacze starają się zbagatelizować rozmiary tego zjawiska [Borkowska 1996: 14], nie sposób jednak zanegować jego istnienia. Nie wolno bowiem pomijać milczeniem świadectwa Charlesa Ogiera który w roku 1636 zapisał, iż większość norbertanek znalazła się w klasztorze pod Gdańskiem (w Żukowie) wbrew swojej woli. Znając wrodzoną Polakom żądzę wolności trudno uwierzyć, „aby dziewczęta chciały się w tym więzieniu zamykać, jeśli ich, które są płcią bezbronną, rodzicielska powaga i władza do tego nie zmusza”. A przecież francuski dyplomata nie był jakimś tam hugenotą, lecz przykładnym katolikiem, niecierpiącym protestantów. „Na dożywotnie zamknięcie w domu zakonnym „skazywano” już kilkuletnie mieszczanki i szlachcianki” [Karpiński 2002: 255].

Podobnie miała się rzecz i z małżeństwami; córki wydawano za mąż bez pytania o ich wolę, a w przypadku wychowanic przytułków, konwertytek i sierot do ślubu zmuszano nawet dziesięcioletnie dziewczynki [Karpiński, tamże]. Notabene, w średniowieczu Kościół uznawał ważność małżeństwa zawartego bez zgody rodziców, jeśli tylko chłopiec ukończył trzynaście i pół

lat, a dziewczyna jedenaście i pół. Dopiero w połowie XIX stulecia kodeks francuski podwyższył dziewczętom ten wiek do lat trzynastu (!).

Młodziutkie małżonki mogły się czuć szczęśliwe, jeśli trafił im się choć mocno starszy, ale dobry mąż. Akta sądowe pełne są wszakże skarg na znęcanie się fizyczne. Do wielu przykładów, które omawiam w swej pracy o okrucieństwie można dorzucić drugie tyle, czerpanych z praktyki kryminalnej [Karpiniński 1995: 201]. Warto jednak pamiętać, iż zarówno w rodzinach patrycjatu miejskiego, jak i wśród zamożniejszej szlachty, nie wspominając już o magnaterii, podobne sprawy zdarzały się o wiele rzadziej. Starano się je załatwiać we własnym gronie, aby uniknąć skandalu. Usprawiedliwieniem dla podobnego traktowania był mizogynizm kultury sarmackiej, występujący w licznych utworach z zakresu literatury pięknej. Tworzyły ją pióra mężczyzn, natomiast kobiety zostawiły nam zaledwie parę pamiętników, opisujących ich trudną drogę życiową.

W przeciwieństwie do procesów o wspomniane już mordy rytualne, w których niemal z reguły posyłano na stos raczej Żydów aniżeli Żydówki, ofiarami oskarżeń o czary padały najczęściej kobiety. Niewiasty uważano za bardziej podatne na wpływy szatana, który dość często miał z nimi także obcować cielesnie. Dawno już przestaliśmy wierzyć w masowe rozmiary procesów o czary. Wystarczy przypomnieć, iż zdaniem wielu dawniejszych badaczy, z Bohdanem Baranowskim na czele, na samym tylko Śląsku miano w XVI–XVII stuleciu stracić aż 30 tysięcy czarownic. Jak wynika jednak z ustaleń Karen Lambrecht, w latach 1450–1680 skazano tam na śmierć za czary 593 osoby, w lwiej części kobiety. Nie wszystkie zresztą „wiedźmy” szły na stos, część otrzymywała chłostę. Lambrecht podaje, iż w latach 1450–1757 spośród oskarżonych o czary stracono 62%, 27% zwolniono, a 11% ukarano w inny sposób [Lambrecht 1995: 21–23, 345 i 404]. Kiedy więc dawniejsi badacze liczyli ofiary na tysiące, obecni ograniczają się do liczby kilkuset.

Tak czy inaczej kobiety były najbardziej narażone na takie właśnie akty przemocy. Co nie przeszkadzało, iż w ikonografii niewiasta a nie mężczyzna symbolizowała okrucieństwo. Na jednych rycinach dusi ona niemowlę w pieluszkach, a więc istotę najbardziej bezbronną. Na innych radośnie roześmiana wskazuje pożar i rzeź niewinnych chłopców, pogrążonych we własnej krwi. Były i takie drzeworyty, na których trzyma w ręku zakrwawiony miecz i depce zabite przez siebie niemowlę [Tazbir 2000: 29–30].

Ponadto szlachcianka rozporządzała dość skuteczną bronią w postaci określonych praw majątkowych. Dawne prawo polskie przewidywało posiadanie przez żonę własnego majątku, tak zwanych później dóbr macierzystych, jak

również jej udział w spadkobranii. Na dysponowanie posagiem (inaczej oprawą) i wianem, przez które rozumiano odwzajemnienie męża za posag, musiał on uzyskać zgodę małżonki. W przypadku jej wcześniejszej śmierci posag dziedziczyło potomstwo. Jeśli żona nie pozostawiła dzieci, wracał do rodziny, z której wyszła.

Za córkami szlachty, a tym bardziej magnaterii, ujmowała się bliższa i dalsza rodzina, jak również opinia ziemiańska, wspierana przez władze kościelne. W sumie pozycja żony w rodzinie szlacheckiej była „w tym czasie bardzo wysoka i stosowanie wobec niej środków przymusu fizycznego mogło mieć miejsce raczej rzadko” [Bardach 1995: 173].

Obrony ze strony Kościoła mogła się wszakże spodziewać tylko kobieta w ciąży. W ówczesnych pouczeniach dla spowiedników spotykamy dość często zapytania, czy penitent bijąc brzemienną żonę nie spowodował poronienia. W żadnym z nich nie znalazłem natomiast pytania, czy jako ojciec nie postępował zbyt surowo z dziećmi.

Wdowy dziedziczyły część majątku zmarłego męża, co im dawało znaczną swobodę osobistą i w pewnym stopniu faktyczną niezależność. Dość często one właśnie stawały się dobrodziejkami zakonów lub kościołów. W pamfletach antyjezuickich, jakie ukazywały się na przełomie XVI i XVII stulecia, zarzucano członkom tego zakonu, iż z tego też względu zniechęcają je do powtórnego zamążpójścia, radząc także aby córki oddawały do klasztorów. W ten sposób oszczędzano na posagach, co pozwalało jeszcze hojniej wyposażać miłe sobie zgromadzenia zakonne.

Kobiety padały ofiarami przemocy w różnych jej formach, przy dezaprobacie opinii szlacheckiej dla ich prześladowców. Niewiasta, która śmiała stosować przemoc w obronie własnej lub swego majątku, stając na przykład na czele zbrojnego zajazdu, musiała się jednak liczyć z faktem, „że zostanie wyjęta spod obowiązujących obyczajowo reguł. Stąd też nie dziwiono się, że jeśli została pokonana, to była po prostu bita, siniaczona, włóczona za włosy, tłuczona głową o ścianę itd.” [Kuchowicz 1990: 20].

Dzieci mogły brać odwet za ich maltretowanie dopiero po dojściu do wieku dojrzałego, chyba że należały do kręgu magnaterii. W Żywcu opowiadano sobie, iż na którymś z Komorowskich syn wymógł ścięcie pedagoga za to, iż ten często i okrutnie katował swego wychowanka podczas pobytu z nim zagranicą. O wiele częstsze były jednak przypadki, gdy brutalnie stosowana przemoc doprowadzała słabsze psychicznie i fizycznie jednostki do krańcowej depresji, zakończonej samobójstwem. Słynny pamiętnikarz Marcin Matuszewicz wspomina o wielu takich przypadkach wśród młodzieży szlacheckiej.

Krakowski kupiec korzenny, Jan Markiewicz, zanotował w swoim pamiętniku, iż po roku 1667 „znajdują się tacy (w Krakowie) co rodziców biją, więcej takich, co im łają i z nimi się swarzą i przeklinając, ale najwięcej takich, co im źle myślą”. Było to zjawisko dość powszechne w Europie skoro katechizm francuski z roku 1688 zapytywał: „Kim są ci, którzy nie kochają swoich rodziców”. I odpowiadał: „Ci, którzy: 1) nienawidzą ich; 2) przeklinają ich; 3) biją ich; 4) pragną ich śmierci” [Flandrin 1998: 191].

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż w taki właśnie sposób brano odwet za ciężkie dzieciństwo, w którym było więcej razy niżeli pieszczot i czułości [Karpiniński 1995: 203]. Fiodor Dostojewski, arcymalarz okrucieństwa, który w tak mistrzowski sposób przedstawił różne jego odmiany, zapamiętał z młodości feldjegra bijącego furmana. Ten z kolei zaczął okładać batem konie „jakby wyzuty z rozumu i wreszcie doprowadził do tego, że pędziły jak oszalałe”. „Ludzie bici a bezbronni – pisze Stanisław Cat-Mackiewicz w komentarzu do tego obrazka – wyżywali się w biciu istot bardziej bezbronych od siebie”. Nie przypadkowo w znęcaniu się nad Żydami prym wiedli w XVII–XVIII wieku uczniowie szkół zakonnych, przede wszystkim jezuickich, również poddani codziennej tyranii ze strony swoich preceptorów. Cytowany już Matuszewicz pisze o „dyrektorze”, pod którego opieką pozostawał w jezuickim konwikcie w Brześciu Litewskim. Dwóch podopiecznych tego sadysty uciekło, a jeden się utopił. „Brata mego niemiłosiernie a często bijał”. Przypomnijmy, iż brat pamiętnikarza miał zaledwie pięć lat. W księdze cudów z XVIII stulecia spotykamy wzmianki o chłopcach, których koledzy w trakcie „zabawy” w rozbójników i policję powiesili naprawdę. I to tak skutecznie, że tylko interwencja świętego przywróciła ich do życia. Podobnie jak Kościół przenosił ziemską izbę tortur w zaświaty, tak i dzieci, nawet w zabawach, naśladowały przemoc stosowaną przez dorosłych.

Wymieniając rozliczne przejawy przemocy, stosowanej w okresie staropolskim, warto pamiętać, że z jednej strony badacze czynią to na podstawie akt sądowych czy relacji, do których trafiały najbardziej jaskrawe przypadki. Z drugiej zaś, nie odnotowywano w nich przejawów troski o dziecko lub oznak szacunku dla kobiet. Na uwagę zasługuje i to, że o ile Rzeczpospolita uchodziła w opinii ludzi Oświecenia za państwo, w którym znęcanie się nad chłopem przybrało szczególnie okrutne rozmiary, to nikt nie uważał się nad losem kobiet polskich. Wręcz przeciwnie, u schyłku XVIII wieku twierdzono, iż Polacy „pozostawiają dużo swobód swoim żonom”, a Johann J. Kausch pisał nawet z niejaką przesadą, iż „kobietom w Polsce okazuje się cześć granicząca z ubóstwieniem” [Kuchowicz 1990: 18]. Już wcześniej zresztą przysłowie rosyjskie głosiło: „U nas nie w Polsce, muž żony bolsze”. Na Litwie

znano instytucję rozwodów, przy czym „występowała równość uprawnień obu płci, gdy chodziło o inicjatywę rozwodu, jak też zgodę na jego udzielenie” [Bardach 1970: 291–292]. Tymczasem w państwie moskiewskim „wielką niewolę cierpią żony i ustawiczne więzienie” [Pasek 1979: 294].

W niemieckiej literaturze schyłku XVIII stulecia funkcjonowały zresztą obok siebie dwa stereotypy Polek. Pierwszy z nich był wizerunkiem zamilowanej w luksusie elegantki. Drugi ukazywał „prostą biedną kobietę, przytłoczoną nadmierną pracą pańszczyźnianą, nękaną despotyzmem pana” [Will 1983: 13]. Kolizja tych dwóch wizerunków jest zresztą pozorna, skoro pierwszy z nich dotyczył wyższych sfer społecznych, a drugi obejmował przede wszystkim warstwę wieśniaczą². Znakomita satyra Ignacego Krasickiego ukazuje *Żonę modną*, tyranizującą męża–hreczkosieja. Na tym właśnie polega komizm tego utworu. Żona bita przez męża zawsze wzbudzała współczucie, natomiast małżonek poddany przemocy żony był obiektem mniej lub bardziej wybrednych żartów.

Jan Lechoń nakreślił w dziennikach portret swego stryja, Józefa, człowieka skądinąd zanego i dobrego, który był jednak w domu nieprawdopodobnym tyranem. Wszelako zdumiałby się szczerze, gdyby mu ktoś powiedział, że „dręczy i więzi najoddańsze sobie istoty”. Wspominam o tym dlatego, ponieważ słowo przemoc, uznawano za naturalne w naszym hymnie narodowym, zawierającym wezwanie do odzyskania siłą niepodległości. Natomiast zarówno jego autor jak i ci, którzy współcześnie śpiewali *Mazurek Dąbrowskiego*, zdumieliby się szczerze, gdyby im powiedziano, iż przemoc jest na co dzień stosowana wobec kobiet i dzieci w ich własnych domach. Zaiste, pan Jourdain stale się powtarza w różnych odmianach...

W XVI–XVIII stuleciu, tak samo jak czasach średniowiecza, człowiek miał nadal pozostawać w zależności od trzech kręgów władzy: państwa, Kościoła i rodziny. Władza ojcowska czy mężowska, podobna w tym do boskiej oraz monarszej, obejmowała wszystkich członków rodziny, żony nie wyłączając. Przynajmniej w teorii można ją było sprawować z despotyzmem równym absolutyzmowi królewskiemu, który szlachta polska знаła zresztą wyłącznie z relacji podróżników. „Od zarania chrześcijaństwa rodzina była uważana za monarchię opartą na prawie Bożym” [Flandrin 1998: 143]. Boga do dziś dnia w modlitwach zwykło się zresztą nazywać ojcem. Co prawda statut litewski z roku 1693 ogranicza władzę ojca, przewidując kary za zabicie nie tylko matki czy ojca, ale i dziecka przez rodziców. Inna sprawa, że za zabicie któregoś z rodziców groziła kara śmierci, natomiast ojciec lub matka, jeśliby do-

² Chłopka Agnieszka Machcówna (1648–1681), która dopuściła się m.in. wielokrotnej bigamii, została ukarana śmiercią [por. Chemperek 2000].

puścili się dzieciobójstwa, mieli siedzieć w wieży rok i sześć tygodni, a następnie odbyć pokutę kościelną. Nie dotyczyło to wszakże nieślubnego potomstwa, albowiem „kto by bękartą zabił od gardła wolen ma być”. W statucie zalecano także okazywanie starym rodzicom pomocy. Sytuacja członków rodziny pozostawała wszakże bez zmian. Ojciec miał po dawnemu prawo stosowania wszystkich środków przymusu. Przekonanie takie wyływało z poglądu, że rodzina jest „prawdziwym wizerunkiem Rzeczypospolitej, a władza domowa podobna jest do władzy suwerennej” [Balcerak 1986: 172–173].

W sumie wydaje się, że wbrew niektórym wypowiedziom powołującym się na cnoty przodków, rodzina staropolska niezbyt nadaje się do idealizacji czy przyjmowania za aktualny wzór wychowawczy. Preferowała ona bowiem nie perswazję lub oddziaływanie poprzez przykład, lecz właśnie przemoc jako zasadniczy zwornik systemu wychowania. Nie wolno wszakże zapominać, iż stosowania przemocy i to nawet w najbardziej drastycznych formach, nie uważano za coś nagannego, jeśli tylko służyła godziwym celom. Tak myślano aż do połowy XVIII stulecia, kiedy to niemalże równocześnie rozpoczęto walkę ze stosowaniem tortur, dręczeniem zwierząt i – biciem dzieci.

Wcześniej zaś zgadzano się z poglądami Piotra Skargi, który w barwnej opowieści pochwalił postępowanie św. Romualda z Camaldoli (X w.). Ten bowiem dowiedziawszy się, że jego ojciec pragnie wystąpić z zakonu, osadził go w kłodzie i tak długo trapił ciało jego, aż ten porzucił swój zamiar i resztę życia spędził na „prawej pokucie” w klasztorze. Co więcej, dziękował synowi, iż tak „ono potrzebne i święte okrucieństwo nad nim czynił” [Tazbir 2000: 101]. Cóż więc dziwić się Sarmatom, iż batożenie dzieci uważali również za „święte i potrzebne okrucieństwo”?

Andrzej Karpiński [2002: 265] pisze, iż wiele z przedstawionych w jego artykule przestępstw, takich jak „nadmierne bicie dzieci, stręczycielstwo, pedofilia, gwałty i dzieciobójstwa”, jest nadal popełniane. Obecnie jednak sądy karzą surowo sprawców tych przestępstw, gdy tymczasem w XVI–XVII stuleciu uchodziły one zazwyczaj bezkarnie.

BIBLIOGRAFIA

- Balcerak M. [1986], *Prawa dziecka*, Warszawa.
- Bardach J. [1970], *Studia z ustroju i prawa W. X. Litewskiego XIV–XVII w.*, Białystok
- Bici biją* [b. d.], red. naukowa J. Bińczycyckiej, Warszawa.
- Borkowska M. [1996], *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Warszawa.
- Chemperek D. (oprac.) [2000], *Z chłopki księżna. Historia wielkiej mistyfikacji z XVII wieku*, Lublin.

- Chesnais J.-C. [1981], *Historie de la violence en Occident de 1800 a nos jours*, Paris.
- Fiszerowa W. [1998], *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, Warszawa.
- Flandrin Jean-Louis [1998], *Historia rodziny*, Warszawa.
- Goldberg J. [1996], *Żydowskie konwertycje w społeczeństwie staropolskim*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie. Studia i szkice*, t. IV, red. A. Izydorczyk i A. Wyczański, Warszawa.
- Karpiński A. [1995], *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa.
- Karpiński A. [2002], *Wbrew prawu i moralności. Dziecko jako ofiara przemocy, agresji i deprawacji w miastach polskich w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce, część 1. Od średniowiecza do wieku XVIII*, pod red. M. Dąbrowskiej i A. Klondera, Warszawa.
- Książka dla dzieci* [1774], Warszawa.
- Kuchowicz Zb. [1990], *Postawa wobec kobiety w kulturze szlacheckiej polskiego baroku*, w: *Kobieta w kulturze i społeczeństwie*, t. I, pod red. B. Jedynak, Lublin.
- Lambrecht K. [1995], *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse in den schlesischen Territorien*, Wien.
- Ogier Ch. [1953], *Dziennik podróży do Polski, 1635–1636*, t. II, Gdańsk.
- Pasek J. Ch. [1979], *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław.
- Rodzina i jej funkcje przystosowawcze i ochronne* [1995], Warszawa.
- Schulz F. [1956], *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, oprac. W. Zawadzki, Warszawa.
- Sławiński S. [1979], *O wychowaniu nastolatka*, Warszawa.
- Tazbir J. [2000], *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, (Prace wybrane, t. 2), Kraków.
- Will A. [1983], *Kobieta polska w wyobraźni społeczeństw niemieckiego obszaru językowego od XIV w. do lat trzydziestych XX w.*, Wrocław.
- Żołądź-Strzelczyk D. [2002], *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań.

Janusz Tazbir
Polish Academy of Sciences

VIOLENCE TOWARDS WOMEN AND CHILDREN IN THE NOBLE REPUBLIC OF POLAND

Summary

Contrary to the opinions of preachers and moralists, always setting the ancestors' virtues as patterns to be followed, the Old Polish family (of the 16th and 17th centuries) is not suitable for idealization or adopting as a still valid educational model. It favoured violence as a fundamental keystone of the system of education, rather than persuasion or influence through setting personal example. It should also be remembered that using violence of this type – in its most drastic forms – was not considered as something contemptible if only it served “dignified purposes”. Numerous utterances maintained in this mood were quoted in the article. Such was the way of thinking well into half of the 18th century when Enlightenment started combating the use of tortures, beating animals and oppressing children, and began to secure the rights of women.